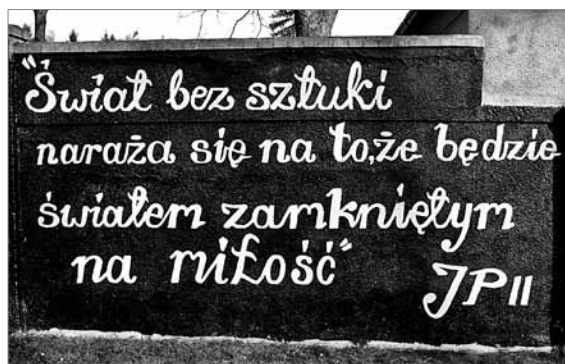


Zeszyty *Rokitnickie*

magazyn społeczności lokalnej Zabrze-Rokitnicy | nr 1 | grudzień 2012



Zapisać w Rokitnicy - 2012



Myśl, (na ogrodzeniu Sanktuarium Matki Jedności)
Fot. Aleksandra Kowalik



Spotkanie, Fot. Oliwia Moskalik



Chlewiki, Fot. Monika Szoltysik



Granica, (Potok Rokitnicki obok ratusza)
Fot. Arkadiusz Janota



Nieziemnie, (osiedle Ballestrema)
Fot. Aleksandra Kowalik

Wstęp. „Zeszyty Rokitnickie” – po co?

Zeszyty Rokitnickie, w zamierzeniu autorów prezentowanego wydawnictwa, mają być zbiorem myśli i wiadomości swobodnie uporządkowanych według prostego klucza: było, jest, będzie. Już Cyprian Kamil Norwid, zastanawiając się nad naturą przeszłości, terażniejszości, pisał: **przeszłość – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej**. Świadomość tego, co się zdarzyło określa nasze pojmowanie terażniejszości, a ta jest wstępem do tego, co będzie. Chcemy wspominać to, co było i jak było. Podejmiemy próbę opisywania tego, co jest. Odważymy się planować przyszłość. Klamrą spinającą całość poszukiwań, w założeniu twórczych, mają być ludzie związani z Rokitnicą, będący bohaterami różnych zdarzeń w różnych czasach i miejscach.

I tak, w pierwszej odsłonie **Zeszytów** chcemy, między innymi, zaprosić na obowiązkową lekcję historii, tej najdawniejszej, widzianej oczyma sędziwej Ruth Koziółek. Oddamy głos tym, którzy w stuletniej historii kościoła mieli zaszczyt przygotować ostatni jubileusz świątyni. Napiszemy o osobach, które w różny sposób realizują swoje pasje zawodowe, pełnią posługę dla bliźnich oraz poszukują pomysłu na realizację swoich marzeń. Przedstawimy dokonania twórcze młodych ludzi, którzy piszą wiersze (i nie tylko), fotografują, śpiewają i tańczą. Zwrócimy uwagę czytelnika na niektóre wydarzenia o charakterze kulturowym, społecznym, historycznym, które, chyba już na trwałe, zostały wpisane w krajobraz naszej dzielnicy.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że powstanie **Zeszytów** spotkało się z przychylnością władz samorządowych, a w szczególności Prezydent Miasta Zabrze Pani Małgorzaty Mańki-Szulik – pomysłodawczyni innej serii wydawniczej pod nazwą Dzielnice Zabrze (w listopadzie 2012 roku pojawił się album Nasza Rokitnica, piszemy o tym na następnych stronach). Wydanie pierwszego numeru Zeszytów Rokitnickich, które można traktować jako swoistą próbę dopełnienia tamtego wydawnictwa, nie byłoby możliwe bez wsparcia Urzędu Miasta.

Redakcja **Zeszytów Rokitnickich**, zachowując niekomercyjny charakter przedsięwzięcia, zamierza skupić wokół siebie tych wszystkich, którzy zainteresowani są działaniem ciągłym, polegającym na poznawaniu Rokitnicy przez rokitniczan, i nie tylko. Temu mają służyć **Zeszyty Rokitnickie**.

Spis treści:

Wstęp. Zeszyty rokitnickie – po co? – 3 / Wspomnienie Rokitnicy – 4 / Najpiękniejszą ozdobą świątyni są ludzie – 5 / Młodość – to pasja życia – 6 / Gimnazjaliści w Paryżu – 10 / Nasi w Peru – 11 / Nasi w Minnesocie – 13 / O tym, jak rodzą się przyjaźnie – 14 / Przy Jordana będzie nowe centrum dla serca – 15 / Liryki Sylwia Skrzypczyk – 16 / Liryki Małgorzata Czoków – 17 / Rowerowa Rokitnica – 18 / Czerwone szpilki w Mam talent – 19 / Pasja w tańcu towarzyskim – 20 / Widzieli występ duetu Bass (i kosztowne auta jurorów) – 21 / Śpiewajcie Panu z Weselem – 22 / Lutowa rocznica – 23 / Marzec – urodziny Janoscha – 23 / Moda na polski – 24 / Jest Nasza Rokitnica – 25 / Grupa Twórcza Anaglif – 26-27

Zdjęcie na okładce: Rokitnica, ul. Borowa, fot. Sylwia Skrzypczyk

Wspomnienie Rokitnicy

**Jest jedno jedyne miejsce na Górnym Śląsku.
To Rokitnica, nasza Ojczyzna.**

Obok cicho płynie potok, niekiedy groźny, powodujący powodzie.

Kościół w centrum starej wsi, otoczony domami i ludźmi z bliska i daleka.

Naprzeciw Caritasu w czwartki można było robić cotygodniowe zakupy na placu targowym, a w odpust były tam różne atrakcje, stragany i karuzele.

„Stare” nowe budownictwo było tylko w Rokitnicy: **Peking, Kreissidlung, Gemeidesiedlung, Randsiedlung**, a także **Rendzina** oraz **Bergman-nskolonie** z przedszkolem były najpiękniejsze na naszej ziemi.

Na obrzeżach lasu – zakon z siostrami znany był wszystkim a dla wielu był bliski sercu.

Byliśmy dumni z **Ratusza** i poczty w nim. Mieściła się tam także policja i urząd stanu cywilnego. Szkoły – „stara” i „nowa” znane były z tego, że dawały dobrą podstawę do życia. **Krajsszynka, Piernikarczyk, Russek, Jenach** i **Zimny** to lokale, które są jeszcze w mej pamięci. Nawet

Bruni Lobel¹ była u Russka w gościnie; było to zabawne wydarzenie.

Plac Inwalidów, otoczony ławkami i topolami, dawał cień i odpoczynek w codziennym życiu. Przy ulicy stoi spokojna i skromna „**Mater Dolorosa**”, kapliczka z dawnych lat. Kino, kąpielisko i romantyczny staw były idyllą nie mającej sobie równej.

Zimą był „**Losek**” z sankami, ślizgawka na łące Ronota, skocznia, gdzie każdy mógł się wyszaleć, ogródki działkowe, amfiteatr. Trzeba wspomnieć o pomniku honoru, gdzie niektórzy chcieliby się spotkać.

Szpital, Sanatorium, Dom Opieki dla starszych i inwalidów, gdzie znajdzie się miejsce dla każdego. Chciałoby się iść na spacer, by spotkać ludzi.

Główna ulica była naszą promenadą, na moście siedzieli chłopczy.

Lindhof przy Parku Leśnym był rozkoszą. Robaczki świętojańskie wskazywały nam drogę. Nad potokiem Ronota słowik rzucił na nas urok. Istnieje ich jeszcze dużo i stąd roją się marzenia. A przecież tamtej Rokitnicy już nie ma.

Więc musimy ją zapamiętać.

To był wspaniały czas, ale Rokitnica leży bardzo daleko. Nauczyliśmy się, że Ojczyzna jest naszym życiem i miłością.

Ruth Koziolek

¹ Brunni Lobel – niemiecka aktorka, ur. 1920 r. w Chemnitz



Najpiękniejszą ozdobą świątyni są ludzie

Obchodzenie jubileuszu poświęcenia kościoła nie jest potrzebne Panu Bogu, ale nam ludziom – mówi proboszcz Zygfryd Sordon.

17 listopada 1912 odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła parafialnego, pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zabrze Rokitnicy. 100 lat po tym wydarzeniu, dokładnie 18 listopada 2012 w tym samym kościele uroczyste obchodzono jubileusz istnienia. Z tej okazji ksiądz proboszcz Zygfryd Sordon podzielił się z nami kilkoma refleksjami.

Karol Darmas: Jakie znaczenie ma dla nas, ludzi żyjących w XXI wieku, w czasie, kiedy możemy obserwować zanikanie wartości religijnych, wspomnianie i przeżywanie rocznicy poświęcenia Kościoła?

Zygfryd Sordon: Kościół jest symbolem jedności chrześcijan. Jest miejscem szczególnej obecności Boga wśród swego ludu. To w kościele przystępujemy do sakramentów św., modlimy się, prosimy o przebaczenie grzechów, umacniamy się w komunii świętej. Przeżywanie jubileuszu, oprócz zewnętrznych uroczystości, ma zwrócić uwagę na to, że Bóg jest wśród nas; czeka na nas. To uświadomienie sobie, że jesteśmy jedną rodziną Bożą, to swoiste wyznanie wiary. To zwrócenie uwagi na to, że w Kościele gromadzi się Lud Boży. Obchodzenie takich jubileuszów nie jest oczywiście potrzebne Panu Bogu, ale nam ludziom. To podobnie jak w codziennym życiu szczególnie uroczyste obchodzimy rocznice.

K.D.: Przeżywamy Rok Wiary. Czy jubileusz 100-lecia poświęcenia naszego Kościoła wpisuje się jakoś w to wydarzenie?

Z.S.: To akurat przypadek, że te dwa wydarzenia się zbiegły. Poprzedni obchodzono pod hasłem „Kościół naszym domem” i na to szczególnie zwracaliśmy uwagę. W tym roku, szczególnym czasem duchowego przygotowania do jubileuszu, były Misje Święte, w czasie których papież Benedykt uroczystie rozpoczął Rok Wiary. My, w czasie pontyfikalnej liturgii jubileuszowej w sposób uroczysty wprowadziliśmy do naszej świątyni Dokumenty Soboru Watykańskiego i Katechizm Kościoła Katolickiego, do rozważań których zachęca Kościół w tym Roku Wiary.

K.D.: Jakich owoców, jako proboszcz, życzyłby sobie ksiądz w kontekście jubileuszu?

Z.S.: By najpiękniejszą ozdobą tej świątyni byli ludzie, którzy przychodzą modlić się, spotykać z Bogiem, słuchać Słowa Bożego, przystępować do sakramentów świętych. Amen.

Wywiad przygotował i przeprowadził ksiądz Karol Darmas, wikariusz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zabrze Rokitnicy.

Uroczystości rocznicowe, przed kościołem
Fot. Krzysztof Szczyrba



Młodość – to pasja życia

W Chicago ksiądz Stanisława Jankowskiego określają mianem „uśmiechniętego proboszcza”. Ale początki jego emigracji nie były łatwe.

Ksiądz Stanisław Jankowski CR (członek Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego) – proboszcz parafii św. Jadwigi w Chicago, USA (Saint Hedwig Catholic Church); w latach osiemnastu lat uczeń IV Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja w Zabrzu Rokitnicy (wcześniej Szkoły Podstawowej nr 29). Zawitał do Rokitnicy w związku z uroczystościami jubileuszu 100 – lecia poświęcenia kościoła. Odwiedził też rokitnickie liceum.

Jacek Szkarłat: Księżu Stanisławie, jak to było? Czy Ksiądz zechce opowiedzieć czytelnikom Zeszytów Rokitnickich o tym, jaka była Jego droga z Rokitnicy do Chicago?

Ks. Stanisław Jankowski: To było dawno temu, ale zanim wyjechalibyśmy do USA, to przyjechalibyśmy do Rokitnicy z „dalekiej ziemi lubuskiej”. Tu rozpocząłem edukację w SP 29, a po jej zakończeniu postanowiłem rozpocząć „podbój” czwartego ogólniaka. W międzyczasie zostałem ministrantem, a było to w klasie siódmej. Wtenczas jeszcze nie wiedziałem o planach mojego najstarszego brata, Marka, który już był w Stanach i planował ożenek. Zaprosił moją mamę do siebie, która pojechała i została w Chicago na stałe. Zostałem tylko z moim starszym bratem Jackiem. Mój tato zmarł w bardzo młodym wieku. Zatem rozpoczął się czas, który nazywam jednym z najtrudniejszych i najpiękniejszych w moim wieku dojrzewania – czas dorastania do samodzielności i do podejmowania pierwszych ważnych, życiowych decyzji. Tak naprawdę było. Wszystkie miało miejsce w latach 1978 do 84. To był czas, między innymi, głębokiego kryzysu w Polsce, ale również wyboru kardynała Wojtyły na papieża, początku Związku Zawodowego „Solidarność”, a potem wprowadzenia stanu wojennego. Pamiętam stanie po nocach

w kolejkach za żywnością i wielkie upokorzenie Narodu. Dzisiaj, z perspektywy, tak notuję te wydarzenia. Ale, oczywiście, dla mnie, dla nas młodych był to czas zakładania w parafii rokitnickiej młodzieżowej grupy oazowej, to był czas mojego zaangażowania w służbę liturgiczną, to był czas mojej fascynacji szkołą i wielością pomysłów, które rodziły się jak przysłowiowe „grzyby po deszczu”. Nie była to tylko nasza zastuga, ale nade wszystko ważne były inspiracje naszej wychowawczyni prof. Małgosi Pysik, młodej, po studniach, która potrafiła niejedną raz nadstawiać za nas przysłowiowego „karku”. Prostotą, profesjonalizmem i fascynacją przedmiotu potrafiła nas pozytywnie inspirować do wielu dojrzałych postaw i wyborów. Pamiętam, jak nieustannie powtarzała mi, że mam się uczyć języka angielskiego, bo kiedyś wreszcie pojedę do mojej mamy. Czy chciałem pojechać do Stanów? Nie wiem. Było mi dobrze w Polsce, wśród moich rówieśników i całego towarzystwa, które mnie pozytywnie kształtowało. Chciałem jeszcze zaznaczyć, że to w Rokitnicy zrodziło się moje powołanie do kapłaństwa. To była moja osobista tajemnica, która dojrzewała powoli, ale to ona wyznaczała moje wybory aż do czasu, kiedy odważnie powiedziałem Bogu „tak”. Po wielu próbach spotkania się z mamą, w końcu, na kilka miesięcy przed maturą, otrzymaliśmy wraz z bratem długo oczekiwane zezwolenie na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Broniłem się przed wyjazdem, chciałem skończyć szkołę i wyjechać w czerwcu, po maturze. Stało się jednak inaczej, i na początku grudnia 1984 roku wyjechalibyśmy na stałe do Chicago.

J.S.: Podczas pobytu w szkole rozmawialiśmy o wielu ważnych sprawach, ale ciągle powracała myśl, że ważne jest to, aby człowiekowi chciało się chcieć. Czy ksiądz mógłby rozwinąć ten temat. Jak to wygląda z perspektywy „amerykańskich” doświadczeń księdza?

Ks. S.J.: Ważne jest to, aby człowiekowi chciało się chcieć. Prawdą jest, że Ameryka nie jest łatwym doświadczeniem dla wielu, którzy stają na jej ziemi. Z drugiej zaś strony daje ona olbrzymie możliwości do spełnienia swoich marzeń i realizacji zamierzonych planów. Jednak, kiedy przyleciałem do Chicago, czar prysł. Marzenia o Wielkiej Ameryce zamknęły się



Ks. Stanisław w IV LO – 2012 rok, oprowadzają Maria Skrzypczyk, Jacek Szkarłat
Fot. Archiwum szkoły

w kilkumetrażowym, wynajmowanym mieszkanku, gdzie w trójkę z moim bratem Jackiem i mamą zamieszkiwaliśmy przez trzy lata. Jak sobie przypominam, mój najstarszy brat Marek zabrał mnie do Śródmieścia Chicago po kilku tygodniach, i tak zobaczyłem Amerykę w jej budowlanym splendorze – zobaczyłem Downtown Chicago, które jest chyba jednym z najpiękniejszych w całej Ameryce. Przybywa tu wielu turystów, bo i jest na co popatrzeć. Ważne jest to, aby człowiekowi chciało się chcieć. Te słowa są jakby refrenem, jaki często słyszałem z ust mojej mamy, która próbowała mnie motywować do dalszej nauki, podjęcia pracy i w końcu realizacji moich planów. Nie było to łatwe. Bariery językowa była znaczną. Mimo zdobytej wiedzy, trochę się bałem używać angielskiego i dopiero pierwsze kursy językowe dodały mi odwagi – popatrzyłem na siebie z większą wyrozumiałością. Nowe wyzwania podyktowane chwilą i rzeczywistością, w której mi przyszło żyć, dodały mi odwagi. Pomagały mi też nieodparte marzenia, które nie pozwalały mi na

próżniactwo. Ambicja, aby pomóc mojej już niemłodej mamie, mobilizowała mnie do działania. Rozpocząłem pracę. Zapytanie w jakim charakterze? Oczywiście „sprzątałem Chicago”, jak wielu moich rówieśników, ale i większość emigrantów. Kończyłem osiem godzin pracy o pierwszej nad ranem. Wraciałem kolejką do domu, i tak przez trzy lata. Wreszcie zdecydowałem się podejść do egzaminu dojrzałości i za pierwszym razem zaliczyłem wszystkie testy. Kiedy była graduacja i otrzymałem „High School Diploma” nie czekałem już ani jednego dnia. Marzenia zaczęły się spełniać. Chciałem bardzo rozpocząć studia filozoficzno – teologiczne. Ale gdzie? W międzyczasie poznałem współbraci ze Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców, którzy od ponad 150 lat posługują na kontynencie amerykańskim. Posługiwałem wtedy, jako ministrant i lektor, w pobliskiej parafii pod wezwaniem św. Jacka Odrowąża. Zmartwychwstańcy, po prostu, zachwycili mnie swoją pracą i życiem pełnym modlitwy. Z perspektywy czasu potwierdzam swoim doświadczeniem, że za

tym „chcieniem” musiała stać prawdziwa, żywa motywacja. Dla mnie był nią i jest nadal „mój Bóg”, który się we mnie zakochał i ofiarował mi niezwykły udział w tej Jego miłości. Czy rozumiałem wtedy tę filozofię Boga i czy rozumiem ją w pełni dzisiaj? Myślę, że jest to proces ciągłego uczenia się Miłości poprzez przyłgnięcie i szalony zachwyty, który jest tak silny w czwartym wieku, że żadna siła, żaden grzech, żadna niewierność, nawet największa, nie zdołała, jak do tej pory, odłączyć mnie od Miłości *mojego Boga*. I to sprawia, że *nadal mi się chce!*

J.S.: Młodzi ludzie..., młodzi w Polsce, młodzi w USA, w Chicago. Czy Ksiądz Stanisław próbuje porównywać?

Ks. S.J.: Młodość to wielkie wyzwanie i szalone możliwości. Czy młodzi różnią się od siebie? W wielkim stopniu kształtuje jednych i drugich ich własne środowisko, w którym przyszło im żyć, wzrastać, etc. Analizując tak postawione pytanie, doszukuję się w nim kolejnego, które pyta o autentyczne środowisko wzrostu i realizacji młodzieńczych planów i marzeń. Powszechne pragnienie szczęścia, spotkanie prawdziwej miłości, dojrzały wybór drogi życiowej i jej realizacji, wszystkie te pragnienia są nie tylko tematem rozmów i dyskusji młodego pokolenia, ale i ich autentycznym poszukiwaniem, na miarę możliwości, w których przyszło im żyć. Moją młodość, w wielkim stopniu, kształtował bł. Papież Jan Paweł II, z którym raz spotkałem się oko w oko na Watykanie, a przecież ile wyjazdów, pielgrzymek, Światowych Dni Młodych, i gdzieś zawsze byłem w tłumie i wiedziałem, i doświadczałem Jego słów, które były niejako kierowane prosto do mego serca. Młodzi szukają wzorców, idoli, świetlanych przykładów tak samo, jak myśmy ich szukali. I ktoś może powiedzieć, że jedni są pod tym względem szczęściarzami, a innych to szczęście opuściło, bo..... Bo właśnie, ciągle się pytam, jaka jest miara szczęścia, powodzenia i zdobycia prawdziwej miłości? Jeżeli człowiek, gdziekolwiek się znajduje, odnajdzie tę Właściwą Miarę, do której przyłoży swoje pragnienia, marzenia i pomysły, wówczas zawsze znajdzie prawdziwą odpowiedź, nawet jeżeli nie byłaby po jego myśli. Prawdziwą, czyli taką, która przyniesie mu upragnione dobro i szczęście. Bardzo w to wierzę.

J.S.: W jaki sposób Ksiądz definiuje młodość? Czym ona jest? (oczywiście wiemy, że to nie tylko stan ciała, ale może przede wszystkim stan ducha). Po wizycie księdza w szkole niektórzy mówili, ale on młody, w Chicago mówią o księdzu (wiemy to): uśmiechnięty proboszcz. Jak mądrze być wiecznie młodym?

Ks. S.J.: Młodość – to pasja życia, to ciągłe wkraczanie w niewiadome z „dreszczem” emocji, to stawianie sobie coraz to wyższych poprzeczek wymagań. Młodość to „sztuka” poszukiwania i odkrywania czegoś nowego. To szacunek dla przeszłości, za którą stoi człowiek i tworzona przez niego historia. To zdrowa ocena tej przeszłości i próba budowania czegoś jeszcze lepszego. To proces wyrabiania sobie własnej, ale i obiektywnej oceny rzeczywistości, wykonywanie zadań jakie ona stawia, ale i z odwagą przekraczanie nagromadzonych słabości, przyzwyczajajeń.

Młodość to nadzieja na lepsze jutro, które zawsze tworzymy dzisiaj.

To taka moja definicja pozbierana z doświadczenia wcale nie tak dalekiej przeszłości. Jakiś czas uczyłem się jej na „własnej skórze” poprzez wzloty i upadki. Kiedy poukładałem sobie pewne priorytety, zacząłem być „dumny”, że wiele rzeczy wychodzi mimo „doznanych ran”. To kosztowało, ale było warto.

J.S.: Co księdza najbardziej martwi?

Ks. S.J.: W moim życiu wiary doświadczyłem ogromu Bożej Miłości i to w różnych wymiarach, ale i też doświadczyłem, i nadal doświadczam, ogromu ludzkiej, osobistej słabości, niemocy. Kiedy odszedł mój ojciec ciągle pytałem mamę: jaki on był? Mama zawsze mi odpowiadała jedno: synu, twój tato był bardzo dobrym człowiekiem. To poniekąd mnie zmuszało do poszukiwania definicji dobra. Nawet jeżeli moja mama próbowała mi ukazać przymioty mojego ojca poprzez twardą dyscyplinę, i kiedy się należało „włatać nam” za nieposłuszeństwo, to zawsze powtarzała: to nie ja, to dyscyplina tatusia. Jeżeli tato był dobry, to i jego dyscyplina była słuszna. To tylko taki epizod z mego dzieciństwa, który mnie i mojemu rodzeństwu pozostał we wspomnieniach jako zabawne doświadczenie, które

jednocześnie pomagało nam niejednokrotnie w chwilach trudnych doświadczeń. Dzisiaj, kiedy rozmawiam z ludźmi, z młodym pokoleniem, martwi mnie ich zagubienie, brak wiary i zaufania do starszych, martwi mnie negowanie wszelkich autorytetów, ale i brak uczciwej samooceny. Niekiedy nie jest to wina młodych, że tak myślą. Wychowywanie staje się często dzisiaj już niemożliwe. Dorośli twierdzą, że technika, już od wczesnych lat, tworzy z ich dzieci myślowych geniuszy. Zatem łatwo powierzają swoje dzieci, a tym samym ich wychowanie, w ręce „wirtualnego świata”.

J.S.: Co księdzu sprawia największą radość?

Ks. S.J.: To moja posługa. Wielu zadaje mi pytanie, gdzie to księdzu się lepiej pracuje, czy w Ameryce, czy chciałby ksiądz wrócić do Kraju? Nie mam na to odpowiedzi, chyba jak każdy ksiądz, który kocha swoje powołanie i wie, że w nim najważniejszy jest Bóg i drugi człowiek. Postuszeństwo, to nietatwa cnota. Być postusznym Panu Bogu, to wydaje się najłatwiejsze. Postuszeństwo drugiemu człowiekowi jakoś ujdzie, ale być postusznym samemu sobie, przyjętym wartościom, rozpoczętej pracy nad sobą, to zadanie nietatwe. Dlatego, znając siebie, nie chcę się wiele przekomarzać i wytkoć za Panem Bogiem, nie uważam się za wielkiego nauczyciela i wychowawcę drugiego człowieka. Fascynuje mnie osobista praca nad sobą, przyglądanie się sobie w różnych okolicznościach życia, zdrowa ocena swoich zachowań i otwartość na pozytywną krytykę innych wobec mojej osoby. Oczywiście, różnie to wygląda w różnych sytuacjach. Niekiedy wydaje mi się, że wiele spraw jest już przeszłością i dałem sobie z nimi radę, a tu przychodzi sytuacja, która pokazuje mi, poprzez moje wręcz „tragiczne” zachowanie, że ten „dziad”, czy to osobistych słabości czy przyzwyczajęń, nadal we mnie tkwi, tylko na dłuższą chwilę ja sam go uspiłem wraz z pobożnym życzeniem. To mnie nie przeraża, tylko mi wciąż pokazuje ile jeszcze wysiłku muszę włożyć w pracę nad sobą. Ale bez pomocy Boga w tej materii zawsze będę na przegranej pozycji, i to mnie może rzeczywiście smucić, tak po ludzku, że ta praca nie przynosi żadnych owoców. Ale przecież „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. I to przynosi mi, poprzez doświadczenie realnej nadziei, największą radość.

J.S.: A co ksiądz chciałby powiedzieć wszystkim, których zostawił tu w Rokitnicy? Tym, którzy do dzisiaj wspominają wspólnie spędzone z księdzem chwile?

Ks. S.J.: Tych osób już chyba wiele nie zostało. Mimo że nie jest to odległa historia, to muszę się przyznać, że nie zawsze bywam w mojej Ojczyźnie na urlopie i nie zawsze w planie mam odwiedzin Zabrze – Rokitnicy. Na pewno szkoda. To doświadczenie, powiedziałbym, „absencji” w swoim środowisku również w jakimś stopniu oddala mnie od rzeczywistości, realiów naszego miejsca. Ale jest prawdą, że nigdy nie zwalnia od świadectwa, na które moi przyjaciele z Rokitnicy mogą liczyć i do którego mają prawo. Tym bardziej, że pobożny lud Górnego Śląska kształtował moje postawy i wybory życiowe. Przyjaźń tak wielu chroniła mnie zawsze przed złymi wyborami. Przykład moich kapłanów, a szczególnie księdza Proboszcza Apolinarego Czekańskiego, jego wielka życzliwość i ojcowska opieka nade mną nie miała sobie równych w czasie mojego pobytu w Rokitnicy i podczas studiów do kapłaństwa.

Prawdą jest, że Ameryka nie jest łatwym doświadczeniem dla wielu, którzy stają na jej ziemi.

Zawsze będę Mu wdzięczny. Tak samo Księżom wikariuszom oraz moim współpracownikom w kapłaństwie, z którymi wzrastałem przy ołtarzu Rokitnickim. Pamiętam Siostry ze Zgromadzenia Notre Dame, moich nauczycieli i wychowawców, ze szkoły podstawowej i średniej. Dziękuję moim sąsiadom, którzy zostali w Polsce albo wyjechali za granicę. Moim rówieśnikom i oazowym przyjaciółom i wiernym z Rokitnickiej Parafii, wszystkim za wszystko będę zawsze wdzięczny. Czy wdzięczność jest tym właściwym słowem, którym chciałem się podzielić, chyba tak, i nie tylko się podzielić, ale i złożyć na ręce wszystkich, których spotkałem na drodze mojego życia na Rokitnickim Osiedlu. Dziękuję bardzo, i wszyscy pozostajecie w moim sercu i pamięci.

z ks. Stanisławem
rozmawiał Jacek Szkarłat

Gimnazjaliści w Paryżu

Zachłysłeni się klimatem francuskich uliczek, piekarni pachnących bagietkami i croissantami, atmosferą wielkiej mody na Polach Elizejskich.

W powieści hiszpańskiego pisarza Carlosa Ruiza Zafóna zatytułowanej „Cień wiatru” możemy przeczytać: „Paryż jest na tyle duży, żeby się zgubić, ale i na tyle mały zarazem, żeby móc coś dla siebie znaleźć”. Niemal 80 uczniów Gimnazjum z Oddziałami Integracyjnymi nr 4 z Rokitnicy miało okazję przekonać się, ile prawdy jest w tych słowach. Na szczęście żaden z nich nie zgubił się w stolicy Francji. Młodzież tegoż gimnazjum spędziła tam trzy wspaniałe dni na wycieczce w ramach projektu „Poznaję Badam Wiem”¹. Uczniowie niecierpliwie czekali na obiecany wyjazd, jednocześnie nie wierząc, że faktycznie wszystkim uczestnikom projektu uda się wziąć w nim udział. Temat systematycznie powracał w rozmowach, aż pewnego dnia do szkoły dotarła wiadomość, że za kilka dni jedziemy! Zaczęły się gorączkowe przygotowania – dokumenty, bagaże, prowiant, nowe buty – w końcu Paryż jest stolicą mody i każdy chciał wyglądać dobrze.

No i nagle zaleźliśmy się w centrum ponad dwumilionowego miasta, które co roku odwiedza niemal trzydzieści milionów turystów. W ciągu trzech bardzo intensywnych dni zwiedziliśmy najważniejsze zabytki Paryża: w Pałacu Inwalidów widzieliśmy grób Napoleona, w Panteonie zobaczyliśmy olbrzymie wahadło Foucault oraz groby wielkich naukowców, pi-



Paryż, Fot. Archiwum szkoły

sarzy: Marii Skłodowskiej – Curie, Piotra Curie, J.J. Rousseau, Woltera, Emila Zoli i Wiktora Hugo. Zachłysłeniśmy się klimatem francuskich uliczek, piekarni pachnących bagietkami i croissantami, atmosferą wielkiej mody na Polach Elizejskich, bohemą artystycznej na wzgórzu Montmartre i sztuki w najwyższym wydaniu w Luwrze. Oczywiście w programie wycieczki nie mogło zabraknąć wizyty na Sorbonie, cmentarzu Père-Lachaise, gdzie odwiedziliśmy groby: Abelarda i Heloizy, Fryderyka Chopina, Oscara Wilda, Maxa Ernsta i Jima Morrisona. Być w Paryżu i nie wjechać na Wieżę Eiffla to tak, jak być w Watykanie i nie zobaczyć papieża. Zatem wjechaliśmy na Wieżę Eiffla, z której wszyscy zrobili piękne zdjęcia panoramy Paryża.

Dla większości uczestników tej wycieczki była to jedna z niewielu okazji, żeby w naturalnych warunkach wykazać się znajomością języków obcych i zamówić naleśniki z nutellą i bananami, wyjaśnić nieporozumienie w recepcji hotelu lub chociażby dowiedzieć się jak znaleźć wyjście z labiryntu Luwru.

Czas płynie niezwykle szybko, bo od wycieczki do Paryża minęło już pół roku, a na korytarzach szkoły nadal często słychać stwierdzenia rozpoczynające się od słów: „A w Paryżu...”. Sądzić można zatem, że każdy z uczestników wycieczki do Paryża coś dla siebie w tym miejscu znalazł.

Anna Koenigshaus

¹ W ramach projektu możliwy jest udział w dodatkowych zajęciach pozalekcyjnych organizowanych na terenie gimnazjum oraz w wycieczkach edukacyjnych. W projekcie uczestniczy około tysiąca osób z 12 zabrzańskich gimnazjów (projekt realizuje UM w Zabrze wraz ze szkołami; współfinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki)

Nasi w Peru

Turyści docierają tylko do „Cruz del condor”, do miejsca, skąd można obserwować kondory. Cały Kanion Colca w Peru bada m.in. rokitniczanin Krzysztof Gaidzik.

Rokitniczanin Krzysztof Gaidzik ukończył Międzywydziałowe Indywidualne Studia Matematyczno-Przyrodnicze w Uniwersytecie Śląskim. Szczególnie interesuje go geologia. Także ta, związana z Rokitnicą. We wrześniu tego roku obronił doktorat. Aktualnie jest adiunktem w Katedrze Geologii Podstawowej Wydziału Nauk o Ziemi w Uniwersytecie Śląskim. Od czasów studenckich aktywnie uczestniczył w wielu międzynarodowych konferencjach i wyprawach naukowych.

28 września tego roku wrócił z trzeciej wyprawy do Peru; w sumie spędził tam cztery miesiące. Za każdym razem celem wyprawy był Kanion Colca. Pierwszego przepłynięcia Kanionu Colca dokonali w 1981 roku Polacy – uczestnicy wyprawy Canoandes '79. Ściany wznoszą się w nim na wysokość 3 tys. m. Dla turystów udośćniona jest tylko część; docierają do „Cruz

del condor”, tzn. do miejsca, skąd można obserwować kondory. Na wysokich półkach skalnych, po obu stronach kanionu można zauważyć domy; mieszkańcy tych miejscowości mogą ze sobą rozmawiać, ale nie mogą się spotkać, bo musieliby przejść z jednej strony kanionu na drugą, co jest przedsięwzięciem możliwym do zrealizowania, ale niewykonalnym w prosty sposób.

Ostatnia, tegoroczna wyprawa dr. Krzysztofa Gaidzika do Peru, związana była z realizacją projektu pod nazwą „Stworzenie podwaliny naukowej pod przyszły park narodowy w Peru”. Projekt ten znalazł się na liście 40 najważniejszych osiągnięć nauki polskiej. Kierownikami tej wyprawy byli profesorowie Andrzej Paulo (Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie) oraz Jerzy Żaba (Uniwersytet Śląski).

Mówiąc o wrażeniach z pobytu w Peru, dr Gaidzik zwraca szczególną uwagę na prowincję. Stolica kraju, Lima, nie jest warta – zdaniem naszego bohatera- szczególnej uwagi. Jest to miasto brudne, niebezpieczne, zamieszkałe w większości przez biednych. Na prowincji jest inaczej. Ludzie żyją tu własnym rytmem i na swój sposób. Przybysza zachwycają bardzo kolorowe stroje noszone na co dzień. Nikt nie ubiera się po europejsku. Trudno spotkać mężczyznę bez kapelusza; odnosi się wrażenie, że mężczyźni nawet w nich śpią. Postawa macho

Dolina Wulkanów, Fot. Krzysztof Gaidzik





Szkoła w Huambo, Fot. Krzysztof Gaidzik

jest czymś normalnym. Troska o rodzinę i dom to podstawowe zadanie kobiety. Dr Gaidzik zachwyca się szczególnie odpustami, w których miał okazję częściowo uczestniczyć. Trwają one długo, nawet tydzień. A towarzyszą im wspaniałe festyny, walki byków, ujeżdżanie koni, no i zachwyty budzą przepiękne stroje. W Peru co krok spotyka się miejsca kultu religijnego. Odnosi się wrażenie, że katolicyzm potoczył się tutaj z wierzeniami plemiennymi Indian. Mieszkańcy powszechnie korzystają z usług szamanów, którzy okupują schody kościołów. Wizerunki świętych mają często wygląd utrzymany w estetyce typowej dla horroru: ociekają „krwią”, na głowach mają naturalne włosy. Co krok spotyka się kapliczki pełne kolorowych ozdób i światełek. Dr Gaidzik i jego towarzysze wyprawy żywili się w Peru tak, jak miejscowi. Świnki morskie, kotlety z lamy czy szaszłyki z alpaki, to codzienność. Wysoko w górach pije się herbatę mate de coca, która przeciwdziała chorobie wysokogórskiej. Inne popularne napoje to herbaty yerba mate, yerba luiza oraz sok z czerwonej kukurydzy chicha [czicza], oraz wódka z kukurydzy pisco.

Ulica Polaków w Huambo, Fot. Krzysztof Gaidzik



Peru to ojczyzna ziemniaka, którego jest tam niezliczona ilość gatunków, podobnie jak bananów, z których najsmaczniejsze są małe, czerwone (lukume). Bardzo dobre są też owoce: chiri moye, karambola czy guana bana. W czasie pierwszej wyprawy miłym zaskoczeniem dla naszego naukowca – podróżnika była miejscowość Huambo. Główna ulica nosi tam nazwę Polaków (Avenida de los Polacos), a przy niej mieści się szkoła im. Jana Pawła II. Krzysztof Gaidzik i jego koledzy z wyprawy stali się tam gośćmi honorowymi. Teraz, gdy wędrują do wą-



Krzysztof Gaidzik na krawędzi Kanionu w rejonie Cabanaconde Fot. Justyna Ciesielczyk

wozu Colca, wstępują tam z przywiezionymi dla mieszkańców upominkami. I za każdym razem witani są jak dobrzy znajomi. Nie trzeba dodawać, że ogarnia ich wtedy wielkie wzruszenie.

Wysłuchała i spisała Stanisława Mikulak
prezes Towarzystwa Miłośników Rokitnicy

Kanion Colca, Fot. Krzysztof Gaidzik



Nasi w Minnesocie

Aleksandra Kukla, z domu Zielińska jest dyrektorem medycznym Programu Transplantacji Trzustki Uniwersytetu Minnesota.

Rokitniczanka Aleksandra Kukla (z domu Zielińska) odnosi wielkie sukcesy medyczne w USA. Od ponad dwóch lat jest dyrektorem medycznym Programu Transplantacji Trzustki Uniwersytetu Minnesota w Minneapolis. W USA jako lekarz pracuje 13 lat, wyjechała tam po studiach medycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim i rocznej pracy w zabrzańskim Śląskim Centrum Chorób Serca. Swoją pracą szybko zdobyła ogromne zaufanie amerykańskich lekarzy i naukowców, to właśnie grono profesorów Uniwersytetu w Minnesocie zgłosiło jej kandydaturę na stanowisko dyrektora medycznego. Na tę funkcję awansowano ją w uznaniu za pracę z pacjentami po transplantacji. Stanowisko jest bardzo prestiżowe; Uniwersytet w Minnesocie to najstarszy i największy w USA ośrodek, w którym przeszczepia się m.in. trzustki i nerki. To właśnie tu, w 1966 roku, po raz pierwszy profesorowie Richard Lillehei i William Kelly przeszczepili trzustkę (polscy lekarze zrobili to po raz pierwszy 22 lata później). W ośrodku w Minnesocie po raz pierwszy na świecie przeszczepiono część trzustki od żyjącego dawcy, spokrewnionego z biorcą (1979 rok) oraz od żyjącego dawcy niespokrewnionego (1992 rok). Tu też po raz pierwszy przeszczepiono równocześnie część trzustki i jedną nerkę od dawcy spokrewnionego (1994 rok). Te operacje wykonał prof. David Sutherland, z którym Aleksandra Kukla współpracowała kilka lat.

– W Stanach Zjednoczonych wykonuje się niemal 75 procent wszystkich transplantacji trzustki na świecie. To dlatego, że w USA przeszczepie tego narządu uznaje się za skuteczną metodę leczenia cukrzycy typu 1 u kwalifikujących się chorych. Wykonuje się ją u pacjentów z krańcową niewydolnością nerek spowodowaną nefropatią cukrzycową łącznie z przeszczepem nerek, a także u chorych z komplikacjami po-

cukrzycowymi, gdy terapia insulinowa nie poprawia ich stanu zdrowia. Transplantacje trzustki są bardzo skuteczną terapią, no i poprawiają komfort życia chorych, a zdarza się często, że doprowadzają nawet do cofnięcia się niektórych niekorzystnych zmian w organizmie powstałych w trakcie choroby. W naszym

ośrodku wykonujemy trzy rodzaje takich operacji. Pierwszym jest przeszczep samej trzustki, gdy pacjent z cukrzycą typu 1 ma częste i ciężkie epizody hipoglikemii, czyli gwałtowne obniżenia poziomu cukru poniżej normy, a jednocześnie jego nerki pracują prawidłowo. Drugim typem są jednoczesne transplantacje trzustki i jednej nerki, gdy oba te narządy otrzymujemy od jednego dawcy. Ostatnim rodzajem są przeszczepy trzustki po wcześniejszym przeszczepie nerki – mówiła nam rokitniczanka Aleksandra Kukla.

Aleksandra Kukla (z domu Zielińska) przez kilkanaście lat mieszkała w Rokitnicy, przy ul. Budowlanej. Tu z wyróżnieniem ukończyła Szkołę Podstawową nr 28 oraz IV Liceum Ogólnokształcące, w klasie o profilu matematyczno – fizycznym. Studia medyczne też zaczynała w Rokitnicy, w Śląskiej Akademii Medycznej, ale kończyła je na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Jej mąż Bogusław jest informatykiem, w USA kieruje szkołą dla Polonii. Mają trzech synów 12-letniego Mateusza, 10-letniego Daniela i 5-letniego Kamila. Jej rodzice Teresa i Marek Zielińscy są również lekarzami. Mama do dziś pracuje w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze, jest cenionym kardiologiem.



Aleksandra Kukla
Fot. Z arch. A. Kukli

Katarzyna Włodarczyk

O tym, jak rodzą się przyjaźnie

Ponad tysiąc kilometrów z Nadrenii-Palatynatu do Zabrza przejechali na rowerze dwaj emerytowanie nauczyciele.

Nadrenia-Palatynat, powiat Trewir-Saarburg. 12 maja 2011 roku wyruszyło na rowerach z miejscowości Kell am See do... Zabrza dwóch emerytowanych nauczycieli tamtejszej szkoły. Panowie Mergens oraz Renth postanowili przejechać na rowerach ponad tysiąc kilometrów. I dokonali tego. W Zabrzu Rokitnicy przywitała ich młodzież dwóch zaprzyjaźnionych ze sobą szkół – niemieckiej (z Kell am See/Zerf) oraz polskiej (Gimnazjum Nr 4 oraz IV LO im. Mikołaja Reja w Zabrzu). Panowie Heinz Mergens i Harro Renth chcieli swoim przyjazdem do Polski zwrócić uwagę ludzi na niemiecką akcję humanitarną (Welthungerhilfe), która realizowana jest od wielu lat w ramach przedsięwzięcia pod nazwą „Fairplay Tour d'Europe”. Celem tej akcji jest wspieranie potrzebujących pomocy (na przykład cierpiących głód w Afryce) oraz jednocześnie promowanie zdrowego, aktywnego trybu życia.

Skąd pomysł przyjazdu do Zabrza? „Fairplay Tour d'Europe” obejmuje swoim zasięgiem głównie Niemcy i Luksemburg. Cała tajemnica tkwi w nawiązanych przez społeczność szkolne kontaktach, owocujących wspólnymi, wartościowymi przedsięwzięciami. W 2011 roku w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 12 przebywała dwudziestoosobowa grupa młodzieży niemieckiej wraz z opiekunami, która razem z młodzieżą rokitnickiej szkoły realizowała bogaty plan wspólnie podjętych działań. Młodzież ZSO nr 12 odwiedziła wcześniej piękną dolinę Mozeli. Nadszedł czas rewizyty, a tu zaplanowano: wspólne lekcje, rozgrywki sportowe, pobyt u rodzin, ale również poznawanie historii i tradycji Zabrza, Śląska i Polski.

Panowie Mergens oraz Renth postanowili pojechać na rowerach tam, dokąd autobusem przyjechali ich młodszy koledzy (nauczyciele) i następne pokolenia uczniów szkoły, w której kiedyś byli nauczycielami. Może tak powstają koleżeństwo i przyjaźń we wspólnej Europie? Warto wspomnieć, że wzajemne wizyty młodzieży rokitnickiej (ze Szkół Podstawowych nr 28 i 31 oraz ZSO nr 12) w Nadrenii Palatynacie i niemieckiej w Rokitnicy mogły i mogą mieć miejsce między innymi dlatego, że do poznania stron doprowadzili rokitniczanie: Stanisława Mikulak (była dyrektorka SP nr 31) oraz Martin Burczyk, od wielu lat mieszkający niedaleko Trewiru.

Jacek Szkarłat

Na wycieczce w Beskidach, 2011 r., Fot. Arch. ZSO Nr 12 w Zabrzu



Przy Jordana będzie nowe centrum dla serca

Unikatowy Śląski Park Technologii Medycznych Kardio-med Silesia powstanie przy ul. Jordana, w pobliżu zabytkowych budynków Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. Budowa rozpocznie się już w połowie 2013 roku, obiekt ma być gotowy za dwa lata.

Kardio Med Silesia stanie się ośrodkiem naukowym, w którym specjaliści pracować będą nad nowościami medycznymi, głównie ratującymi życie i zdrowie chorych z niewydolnym sercem. Takiej placówki nie ma jeszcze w Polsce, w Europie istnieją przy najlepszych uczelniach. Ośrodek zbuduje w mieście spółka; tworzą ją gmina Zabrze i dwie fundacje: Śląskiego Centrum Chorób Serca oraz Rozwoju Kardiologii. Najwięcej udziałów, bo aż 70 procent ma w niej Fundacja Śląskiego Centrum Chorób Serca, 25 procent należy do gminy Zabrze, a 5 procent do Fundacji Rozwoju Kardiologii im. prof. Zbigniewa Religi.

Ośrodek ma mieć pięć części – w czterech będą laboratoria, ostatnia spełni funkcję platformy transferu wiedzy i edukacji. Sercem placówki będzie laboratorium testowe – wdrożeniowe nowych technologii i urządzeń medycznych służących do w leczenia chorych na serce. Tu testowane mają być m.in. zastawki serca, nowe stenty, czyli pierścienie, które po wprowadze-

niu do naczyń krwionośnych uniemożliwiają ich zamknięcie, nowe elektrody diagnostyczne i do ablacji. Zanim ratować będą ludzkie życie, zostaną zastosowane u zwierząt. W pozostałych laboratoriach będzie zrobotyzowany warsztat chirurga (wykorzystane zostaną tu doświadczenia naukowców z FRK, gdzie powstał robot kardiologiczny Robin Heart). Do testowania trafią tu nowe narzędzia chirurgiczne, roboty, budowane będą stanowiska do symulowanych operacji kardiologicznych. Konstruowane mają być bioprotezy serca, preparaty lecznicze z komórek macierzystych. Kardio – Med Silesia ma być też miejscem wymiany wiedzy i edukacji. Zostanie stworzony internetowy portal edukacyjno – informacyjny, osobno dla pacjentów i lekarzy. Studenci oraz lekarze będą szkolić się także na odległość, korzystać z internetowej biblioteki i z multimedialnych prezentacji.

Budowa Śląskiego Parku Technologii Medycznych w Rokitnicy to kosztowna inwestycja. Na szczęście spółce Kardio – Med Silesia udało się pozyskać unijną dotację w kwocie 14 milionów, które stanowią 60 procent wartości inwestycji. Na pozostałą kwotę, 11 mln, spółka wzięła kredyt. Co ważne, z analiz spółki wynika, że rokitnicki ośrodek będzie finansowo samowystarczalny. Nowe technologie i wnioski z badań

mają być sprzedawane zainteresowanym firmom.

Ponadto na zamówienia instytucji i osób prywatnych będą wykonywane różne analizy, m.in. badania DNA.

A dla Rokitnicy ten nowoczesny ośrodek ma być elementem rozwoju.

Katarzyna Włodarczyk



Wizualizacja Śląskiego Parku Technologii Medycznych Kardio-Med Silesia, który ma powstać w Rokitnicy, przy ul. Jordana, Fot. Materiały UM w Zabrzu

– pitagorejskie wariacje –

emocjonalnie niewrażliwi
zadławieni uczuciami
stoją im w przetykach
kamiennie sercowych

mrugnął do nich trójkątny księżyc
jej myśli podniesione
do słonych rzęs
jego milczenie podwyższone
do ciszy podwójnie stworzonej

dają (sobie) czas
na życie
na śmierć

–pomylił im się świat
z pitagorejskim 3-4-5
zbudowali krztuszący się samoistnie
sen(s)–

Sylwia Skrzypczyk



Fot. Sylwia Skrzypczyk

wczepiony w słowa

do wiosny całkiem
mu blisko
oczy ma błękitne
i chmurne
drży z gorąca,
z ciszy
(a może już w niej
zamieszkał)

zapisał
każdy zachód
na jej rzęsach
pragnie tak realnie
jak kot wędrujący
po połamanym płocie pamięci.

ona przychodzi
wielkimi literami
pisze mu listy
na dłoniach
- a wszystko
by odejść -
przychodząc.

Sylwia Skrzypczyk

teraz już musimy milczeć
Don Juanie
bieg myśli i słów
wymusił
zamknięcie oczu
opuszczenie rąk
i kilka kroków w tył

tylko nie płacz
Don Juanie
nie zapominaj
że mężczyźni
w prawdziwym życiu
nie cierpią
tylko powodują cierpienie

a my bezradnie
cierpimy oboje
i opadają nasze słowa
w objęcia nocy
jak łyzy

nie zakłócajmy ciszy
Twoim strachem
Don Juanie...

Sylwia Skrzypczyk

Persona non grata

Człowiek brzmi mi od pewnego czasu
Tak mało i nieznacznie
Jak okruch pod firmamentem
Albo pęknięta sprężyna
W perfekcyjnym mechanizmie
Czasami skronie zawieszają się czerwienią,
Kiedy ostawi od nich dwa palce
Czasami śmiech lasy rżęś spieni,
Podmucha gęstym, milczenia łaknącym.
Niekiedy rozchyła ramiona wyschłe,
Pragnąc nie jednej, lecz dwóch bliskości!
To zwierzę podłe, Człowiek,
A jednak tak nieodwracalnie zgubione...
W niewinności fusach, losach z kart złożonych,
Przewinach wiary, niewinach smutku,
Gwiazd niestrąconych, mgławic nienazwanych,
Dalekich marzeń w łkań ogródka.
Zrozumieć mi człowieka coraz trudniej,
więc chyba wrócę do domu.
Gdzie nie ma śmiechów w przywitaniach,
Ni też przed odjazdami,
Ani złota, miodu, piasku w oczy.
Więc i żalu, usterek fałszu z herbatą.
Ale bezpieczna pustka samotności.

Małgorzata Czoków

Być sobą

Nie jesteś zimą, tylko przedwiośniem.
Ni tym ni jednym ni drugim.
Nie konkretnym – ciesz się, to dobrze
Nie być zamkniętym w przedziale miesięcy
jest lepiej, doskonalej – na własność
i nikt nie ma tak jak ty, ni podobnie,
by porównać i zbesztać,
aby twój rubin
przy purpurze zasłabł.
Łatwo mówić ludziom z szeregu,
którzy w szereg przybyli i stoją.
Z czernią lub bielą, bez różu
bez środka, bez złota i postaw
bierni, splukani, odsunięci,
od wszelkiej istoty siebie samego- może
nie znają,
może poznać nie chcą!
A ja mam się godzić na siebie.
Lecz czy pragnienie bycia tacy jak wy
z przewagą liczebną, jak chcecie,
nie jest zmarnowaniem kwiatów na rękach
haftowanych tym,
czym jestem od środka?

Małgorzata Czoków

Fot. Oliwia Moskalik



Rowerowa Rokitnica

Rokitnickie trasy upatrzyli sobie amatorzy jazdy na rowerze. A raz w roku spotykają się tu na rodzinnych rajdach i na ogólnopolskich mistrzostwach MTB.

Gajdzikowe Górk to urokliwe miejsce przemysłowego Zabrze. Właśnie dzięki tym „górkom” mniej przemysłowego... Mieszkańcy okolicznych zabudowań znajdują tam miejsce spacerów, dłuższych marszów w stylu nordic-walking, treningów biegowych, a także wypadów rowerowych. Można aktywnie zaczerpnąć świeżego powietrza, przemierzając dróżki i alejki polne lub leśne, a dla odważnych i chcących się spotkać z bardziej dziewiczą naturą czekają wąskie, leśne ścieżki, które są odwiedzane przez nielicznych. Rokitnicki las odwiedzają całe rodziny albo samotnicy, niektórzy w towarzystwie swoich ulubionych czworonogów. W gęstwinie lasu trudno wbijają się promienie słońca. Ale w gorące, słoneczne dni las ofiarowuje przybyszom przyjemny chłód i cień. Jesienią i zimą dla spacerowiczów las stanowi osłonę przed wiatrem.

Las ten szczególnie ulubili sobie rowerzyści. Na przykład we wrześniu 2011 roku zgromadziło się ich około setki, po czym wyruszyli na trasę trzeciego trzeciej edycji tradycyjnego już Rokitnickiego Rajdu Rowerowego. Trasa liczyła tym razem 11 km. Uczestnicy zostali skrzyknęci, jak zwykle, przez aktywnych działaczy Towarzystwa Miłośników Rokitnicy. Rajd patronatem objęła Prezydent Miasta Zabrze Małgorzata Mańka-Szulik. To takie małe święto dzielnicy, święto mieszkańców Rokitnicy. Ale na rajdzie zjawili się nie tylko tubylcy. Pojawili się licznie i inni zabrzeńscy. Na swoich ulubionych dwóch kółkach młodszy i starsi przemierzali drogi leśne i asfaltowe, głównie korzystając ze ścieżek rowerowych. Rajd zaczął się i skończył na stadionie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Na rowerach, z uśmiechem na twarzy, rekreacyjną przejażdżkę rowerową oraz zakończenie w formie koleżeńskiego spotkania zaliczyły całe rodziny, grupy przyjaciół, znajomi i nieznajomi. Wszystko to było możliwe dzięki spotecznikowskiemu zaan-



Fot. Archiwum MOSiR Zabrze

gażowaniu członków Towarzystwa Miłośników Rokitnicy, Urzędu Miejskiego w Zabrzu Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Zabrzu oraz licznych, prywatnych sponsorów.

W tym samym czasie zorganizowano w Rokitnicy (w rejonie tych samych Gajdzikowych Górek) II Rowerowy Plener ZABRZE 2011. Pod tą tajemniczą nazwą kryły się następujące zawody kolarskie na rowerach górskich: finał AZS MTB CUP (w formule XC), Dziecięce Wyścigi Rowerowe, Mistrzostwa Zabrze Uczniów w Kolarstwie Górskim 2011 oraz Amatorskie Mistrzostwa w Kolarstwie Górskim Zabrze 2011 – te dwa ostatnie wyścigi były rozgrywane w Zabrzu po raz pierwszy, właśnie w naszej Rokitnicy (!).

Od tamtego czasu wiele razy rokitnicki las, Gajdzikowe Górk tętniły rekreacją i sportem. Nawet zabrzeńscy, którzy zawitali tu wcześniej na rowerach po raz pierwszy odkryli to miejsce jako taki mały, rowerowy, zabrzeński raj. Wielu z nich pojawiało się w Rokitnicy później, aby pościgać się na rokitnickich trasach.

Imprezy rowerowe, o których mowa wyżej, miały swoją kontynuację w 2012 roku i są planowane w następnych latach.

Janusz Jabłoński

Czerwone szpilki w „Mam talent”

Skrzypaczka Agata Mańska w czerwonych szpilkach zdobyła popularność w telewizyjnym programie „Mam Talent”. Chce robić aranżacje muzyki filmowej i tworzyć własne kompozycje.

Zespół „Red Heels” to żeński kwartet smyczkowy: Agata Mańska (Zabrze – I skrzypce), Dorota Oleszkowicz (Kraków – II skrzypce), Anna Adamczyk (Zamość – altówka, liderka i założycielka zespołu), Agata Wadecka – Bojko (Wrocław – wiolonczela). Poznały się na jednym roku Akademii Muzycznej w Katowicach. Grają muzykę rozrywkową, w podanym składzie od wiosny. Nazwa zespołu to – jak twierdzą – manifestacja kobiecości, mocnych charakterów, zdecydowania i pewności siebie. Nawiązanie do kalifornijskiej grupy „Red Hot Chili Peppers” nie jest przypadkowe. Gdy tylko w internecie pojawiła się zapowiedź kolejnej edycji programu „Mam talent”, nie miały wątpliwości, że muszą wziąć w nim udział.

Jagoda Mikulak-Szczodra: Czym różni się udział w takim programie od występów organizowanych przez Akademię Muzyczną?

Agata Mańska: Tutaj gramy inną „muzykę poważną” niż w Akademii Muzycznej. Za pomocą tych samych instrumentów, dysponując bardzo dobrym warsztatem, w który wyposażyła nas szkoła, pokazujemy, że muzyka poważna może być atrakcyjna dla niewyrobionych słuchaczy. Dla mnie jest to bardziej relaksujące niż w szkole. Pokazujemy instrumenty inaczej niż grupa Mo Carta, która wykorzystuje stylistykę kabaretową. Raczej pociąga nas rock. Nie chcemy jed-

nak brzmieć tak ciężko jak „Apokaliptyka”.

J: Jakie obowiązują was rygory w programie „Mam Talent”?

A: Konieczne było podpisanie umowy, która zobowiązała nas np. do dyspozycyjności. Jesteśmy na każde wezwanie producentów, którzy decydują także o naszym wizerunku scenicznym. Poza tym należy być bardzo cierpliwym w oczekiwaniu na swoją kolej – to występy „na żywo”. A cały dzień na takich obcacjach też nie jest relaksujący. I w każdej chwili może podejść ktoś z prośbą o rozmowę, wtedy nie możemy mieć zmęczonych twarzy.

J: Czy udział w „Mam Talent” nie jest „poniżej poziomu” absolwentek Akademii Muzycznej?

A: Podejście moich nauczycieli i kolegów jest różne. Niektórzy nas wspierają, wychodząc z założenia, że ważne jest by grać. Muzyka rozrywkowa pozytywnie wpłynęła na moje granie. Uczę się poruszania na scenie, bawię się muzyką, a takiej radości grania nie dała mi Akademia. Same aranże są bardzo trudne i choć lekko brzmią, to wymagają umiejętności na wysokim poziomie. Po ukończeniu szkoły mogłam szukać pracy w orkiestrze, uczyć lub znaleźć własną drogę.

J: Jak zareagowałaś na wieść o wejściu do półfinału?

A: Bardzo mnie to ucieszyło. Do konkursu zgłosiło się kilka tysięcy ochotników, w tym bardzo dobrzy muzycy klasyczni, a my znalazłyśmy się w niewielkiej grupie półfinalistów!

ciąg dalszy na następnej stronie →



Red Heels w Krakowie
Fot. archiwum zespołu

→ ciąg dalszy z poprzedniej strony

J: Co daje udział w Mam talent?

A: ROZPOZNAWALNOŚĆ! Nawet jeżeli na tym zakończy się nasza przygoda, bo to jest przygoda, to szybciej stałyśmy się rozpoznawalne niż grając w klubach, tak jak dotychczas. Pojawienie się w mediach, to w Polsce jedyna droga do promocji. Dla kwartetów grających muzykę rozrywkową nie ma konkursów, to jedyna taka okazja.

J: Czy od czasu emisji programu przybyło ci znajomych?

A: Odezwało się kilka osób, z którymi straciłam kontakt. W większości przypadków są to miłe spotkania, zdarzają się też zaskakujące, np. propozycje grania, niespodziewana dostawa czerwonych szpilek, skrzydła na występ. Hasło: „Ja jutro mam występ w „Mam Talent”!

Ratunku, bo...”, jakoś rozmiękcza ludzi. Dużo tych znajomości jest dzięki internetowi.

J: Czego oczekujesz po udziale w programie?

A: Wiele tego, czego nie oczekiwałam już się stało: poznałam fajnych ludzi – w programie jest bardzo sympatyczna atmosfera, tak jakby nie była to rywalizacja, nawiązałam kontakty, które przydadzą się w dalszej pracy i przeżyłam przygodę z muzyką.

J: Co będzie potem?

A: Bez względu na wyniki półfinału chcemy nadal grać muzykę taką, jaką przedstawiamy w telewizyjnym show, poza tym chcemy robić aranżacje muzyki filmowej oraz do gier i... tworzyć własne kompozycje.

Rozmawiała
Jagoda Mikulak-Szczodra

Pasja w tańcu towarzyskim

Bartek Szczur wytańczył wicemistrzostwo Śląska.

Mam na imię Bartek. Bardzo poważnie traktuję moją pasję – taniec towarzyski. Jestem wicemistrzem Śląska w kategorii wiekowej 14 – 15 E. Obecnie, jako reprezentant zabrzańskiego klubu „Forum” startuję w kategorii powyżej 15 lat, co oznacza, że rywalizujemy, wraz z moją partnerką – Patrycją, z parami starszymi od nas, często bardziej doświadczonymi.

Wszystko zaczęło się pod koniec nauki w szkole podstawowej. Moja Mama zachęciła mnie, żebym poszedł zobaczyć taki trening. Zobaczyłem, spodobało mi się i zostałem. Dzisiaj jestem wdzięczny za to mojej Mamie.

Wielką satysfakcję dają osiągnięte wyniki, być może kiedyś będę studiował na Akademii Wychowania Fizycznego na kierunku trenerkim. Oczywiście oprócz tańczenia „sportowego” lubię też tańczyć dla przyjemności – można mnie spotkać od czasu do czasu na dyskotecie – nie za często, bo jednak treningi wymagają poświęcenia sporej ilości wolnego czasu. Ale warto.

Bartłomiej Szczur, wicemistrz Śląska w kategorii 14 – 15 E. Obecnie osiągnął ogólnopolską klasę B, jest uczniem IV Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja w ZSO nr 12 w Zabrze – Rokitnicy.

wysłuchał Piotr Michna

Bartek Szczur i jego taneczna partnerka Patrycja, Fot. archiwum zespołu



Widzieli występ duetu Bass (i kosz- towne auta jurorów)

Roksana Frankowska i Paulina Kołakowska wystąpiły w finale II edycji telewizyjnego show „Must be the music. Tylko muzyka”.

Pięć osób uczestniczyło w nagrywaniu półfinału programu Must be the music. Tylko muzyka, w którym wystąpił duet Bass. Po długiej podróży samochodem grupa fanów znalazła się w studio znanym z programu i zaczęła się praca powiązana z przyjemnością. Atrakcją było uczestnictwo w takim przedsięwzięciu oraz możliwość słuchania dziewcząt z Bass na żywo. Jednak okazuje się, że telewizzowie mają większy komfort oglądania – widzą w domach końcowy produkt pracy kamerzystów, montażystów, reżyserów wizji i – oczywiście – artystów. Na widowni słycać czasem słabiej niż w domu.

Z Zabrza przyjechały na nagranie Roksana Frankowska i Paulina Kołakowska, tworzące duet Bass, a na co dzień uczące się w IV Liceum Ogólnokształcącym w Zabrzu Rokitnicy. Ich znajomi skorzystali z możliwości (każdy wykonawca mógł zaprosić do studia grupę swoich zwolenników) i zobaczyli „jak się to robi”. Taki koncert to potężne przedsięwzięcie logistyczne i organizacyjne a dopiero gdzieś na końcu są wykonawcy i publiczność. Organizatorzy czuwali nad sprawnym przebiegiem koncertu – łącznie z reżyserowaniem zachowań widzów. Szkoda jednak, że tak wiele zależy od reżyserów – podkreślali niektórzy uczestnicy widowiska – zespoły dostawały zestaw konkretnych utworów, charakteryzacji, choreografii, z których mogły (powinny) wybrać „swój” z piosenkę, która była prezentowana na wizji. W pierwszych rzędach siedzieli znajomi wykonawców, natomiast dalej znajdowali się widzowie niezwiązani z konkretnymi wykonawcami. Pomimo sytuacji nagrywania wszyscy

dobrze bawili się choć trudy podróży dawały się czasem we znaki.

W trudnych warunkach tej telewizyjnej produkcji (między innymi presja, oczekiwania samych uczestników) Roksana (18 lat) oraz Paulina (16 lat) poradziły sobie doskonale – znalazły się (głosami widzów) wśród dziesięciu finalistów tego ogólnopolskiego show. A tam, po przedniej, „artystycznej” walce musiały uznać zwycięstwo innych, wśród których byli zwycięzca programu, pochodzący spod Trzebnicy Tomasz Kowalski oraz grupa Obereschlesien (drugie miejsce), przypominająca brzmieniem zespół Rammstein.

Co dalej? Dziewczęta wróciły po pięknej przygodzie do codzienności, w tym do rokitnickiej szkoły. Próbuje zmierzyć się z niewątpliwie odniesionym sukcesem. A my wszyscy, chciałoby się powiedzieć, życzymy im mądrych decyzji i życzliwych ludzi w bezpośrednim otoczeniu, którzy pomogliby rozbłysnąć dziewczynom pięknym, dojrzałym artystycznym blaskiem.

Piotr Michna
współpraca: Arkadiusz Janota

Roksana Frankowska i Paulina Kołakowska
zespół Bass, Fot. Oliwia Moskaliak



Śpiewajcie Panu z Weselem

Festiwal Kolęd i Pastorałek „Śpiewajcie Panu z Weselem” odbywa się w Rokitnicy od siedmiu lat. W każdym roku bierze w nim udział 400 uczestników.

Od 2005 roku Zabrzeński Festiwal Kolęd i Pastorałek „Śpiewajcie Panu z weselem” organizowany jest w Zabrzu-Rokitnicy. Festiwal przebiega dwuetapowo. W pierwszym etapie jury wyłania zwycięzców w różnych kategoriach wiekowych. Co roku w przesłuchaniach uczestniczy około 400 osób z wielu zabrzańskich szkół (indywidualnie i w zespołach). Przyznaje się około 30 nagród. Koncert laureatów tradycyjnie odbywa się w Kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zabrzu-Rokitnicy. Przy bardzo licznie zgromadzonej publiczności i w obecności księdza biskupa oraz władz miasta dzieci i młodzież prezentują wyciąskie utwory. Każdej edycji festiwalu towarzyszy specjalny występ zaproszonego gościa. Wśród zaproszonych, honorowych wykonawców mieliśmy okazję podziwiać między innymi: Chór Młodzieżowy Resonans con tutti im. Norberta Grzegorza Krocza, Kwartet Instrumentów Dętych (muzycy Filharmonii Zabrzeńskiej), Henryka Czicha – wokalistę zespołu Universe, Studencki Zespół Pieśni i Tańca Katowice. Grudzień i styczeń każdego roku, to w Rokitnicy czas festiwalowych występów (szukajcie informacji na: www.zso12.zabrze.pl)

Honorowy patronat nad festiwalem sprawują ks. bp Gerard Kusz i Prezydent Miasta Zabrze Małgorzata Mańka-Szulik. Organizatorami są Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 12 i Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zabrzu-Rokitnicy.

Redakcja



Studencki Zespół Pieśni i Tańca Katowice,
Fot. Arch. ZSO nr 12 w Zabrzu

Chór Cantores Don Bosco z Salezjańskiego Zespołu Szkół Publicznych w Zabrzu, Fot. Arch. ZSO nr 12 w Zabrzu



Lutowa rocznica

**Z Rokitnicy liczącej 7 844 mieszkańców
Rosjanie wywieźli co najmniej 1832 osoby.**

Luty 1945 roku. Dla jednych, to zakończenie wojny, a dla innych, między innymi mieszkańców Rokitnicy, to początek tragedii. Tragedii, o której nie mówiono przez wiele lat w kraju, w rodzinach. W miesiącu tym, po zajęciu Rokitnicy przez Armię Czerwoną, rozpoczął się najtragiczniejszy okres w jej historii.

Wywożono na wschód mienie poniemieckie, w postaci urządzeń przemysłowych (w ramach tak zwanych zdobyczy wojennych). Taką samą „zdobyczą wojenną” stali się ludzie. Wywieziono wtedy, do prac na terenie ZSRR, 25% mieszkańców Rokitnicy. Wśród wywiezionych znajdowali się mężczyźni i kobiety. Udokumentowana liczba internowanych wynosi 1832 osoby, co nie stanowi pełnej listy. Tę tragiczną historię (z ustalonymi w części nazwiskami, losami więźniów) przybliży



nam w swej pracy Zbigniew Gołasz („Śląska tragedia” w Zabrzu w 1945 roku. Internowania i deportacje, wyd. Muzeum Miejskie w Zabrzu, 2005 r. Stanisława Mikulak

Marzec – urodziny Janoscha

Marzec – urodziny Janoscha. Od kilku lat uświetnione finałem konkursu literacko – plastycznego i występami przedszkolaków. Pomysł międzyszkolnego konkursu literacko-plastycznego to efekt wcześniejszego zafascynowania się uczniów z rokitnickiej podstawówki jego książkami dla dzieci i zetknięcia się z jego wielką popularnością w Niemczech. Uczniowie rokitnickiej SP nr 31 wraz z nauczycielami od 1992 r. odwiedzali zaprzyjaźnioną szkołę w Pellingenu, w Nadrenii-Palatynacie. Po tych wizytach zrodziły się pytania, refleksje: Janosch znany tam, a dlaczego nie u nas?; przecież Janosch to zabranin, silnie uczuciowo związany z miastem. Postanowiono przypomnieć pisarza i jego twórczość. W Rokitnicy zorganizowano pierwszy konkurs poświęcony jego twórczości. Warto dzisiaj przypomnieć, że pierwsze bajki Janoscha kupowaliśmy w Niem-

zech, a Barbara Smogorzewska zapoznawała z nimi uczniów na lekcjach języka niemieckiego. W następnych latach zrodził się pomysł konkursu międzyszkolnego, który z kolei przerodził się w miejski. Jego organizacją zajęły się nauczycielki (ze wspomnianej wcześniej SP 31 w Rokitnicy): panie Barbara Smogorzewska i Edyta Banasik. Wielkim wydarzeniem w 2007 roku było przywitanie Janoscha w Zabrzu. Nasi uczniowie wraz z uczniami niemieckimi, przebywającymi wtedy u nas na wymianie, w obecności władz samorządowych z udziałem Prezydent Miasta Zabrze Małgorzaty Mańki-Szulik witały Janoscha, który, po wielu latach, przybył do miasta dzieciństwa. W czasie wycieczki śladami Janoscha nasi goście zabrali wtedy kawałki cegieł ze zburzonych familoków przy ul. Piekarskiej – tej, przy której mieszkał nasz gość.

Niedawno w Radzie Miasta autorka tekstu złożyła wniosek o umieszczenie na „szlaku Janoscha” tabliczek informacyjnych o pisarzu. Pomysł został zaakceptowany do realizacji.

Stanisława Mikulak

Moda na polski – zabrzańskie edycje ogólnopolskiego przedsięwzięcia

Moda na polski wspiera zagrożone gatunki.

21 lutego 2009 roku – w ustanowionym przez UNESCO Międzynarodowym Dniu Języka Ojczystego, w historycznej Sali Sejmu Śląskiego w Katowicach, zorganizowane zostało spotkanie przez Radę Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk we współpracy z Biblioteką Śląską. Jak powiedziała wtedy wicemarszałek Senatu Krystyna Bochenek, spotkanie było niejako programem pilotażowym, poświęconym modzie na język polski. Pomysł ten podchwyciło rokitnickie IV Liceum Ogólnokształcące (uczniowie brali udział we wspomnianym wyżej spotkaniu) i od kilku lat organizuje miejskie edycje tego przedsięwzięcia. W kolejnych, otwartych dla publiczności, spotkaniach organizatorzy przedstawiają polszczyznę w jej różnorodnej postaci. Pierwsze spotkanie było poświęcone, w dużej mierze naszej, śląskiej gwarze, kolejne językowi porozumienia (motywem przewodnim był most), następnie zgłębiało zjawisko języka techniki, pięknego i precyzyjnego zarazem. Gośćmi kolejnych odstępów „Mody na polski” byli filozofowie, konstruktorzy robotów medycznych, artyści słowa dźwięku i obrazu.

W kolejnej odstępnie „Mody na polski” chcemy wspierać zagrożone gatunki – w tym roku chcemy zwrócić uwagę na listy.

Listy – wciąż je piszemy, ale one już nie przypominają swoich poprzedników.

A przecież dobry list był kiedyś jak powieść dzisiaj, dlatego mówiono belle letters (piękne listy). Stąd wzięty się powieści w listach – epistolarnymi zwane. Któż nie wzruszał się – na wyraźną prośbę – „Cierpieniami młodego Wetera”? Seria samobójstw w XIX wiecznej Europie to rodzaj spontanicznego hołdu złożony autorowi przez ówczesnych, chyba zbyt wrażliwych, czytelników.

Żołnierze obu wojen potrafili jeszcze pisać –

czasem nawet dwa razy dziennie, zanim nie ruszyli na front. Dziś pozostały po nich listy, a wśród nich te pisane po śląsku przez żołnierzy Wehrmachtu. Niektórzy odnaleźli się potem w armii gen. Andersa. Natomiast brak listów



Oryginalny napis ze zbiorów wystawienniczych Biblioteki Śląskiej, 2009 r., Fot. Arch. ZSO nr 12 w Zabrze

stał się pierwszym znakiem tragedii katyńskiej – od IV 1940 roku nie przyszedł już ani jeden.

Były też „Listy z flotkiem” K. I. Gaczyńskiego; „Listy śpiewające” Agnieszki Osieckiej; były (a może i są ...) liściki wsuwane ukradkiem nie tylko z okazji Walentynek.

Dzisiaj coraz częściej mówimy o wiadomościach (krótka wiadomość tekstowa), o informacjach.

W części naukowej „Mody na polski” podjęta zostanie próba uporządkowania bogactwa najnowszych typów „listopodobnych”, zaś muzycy sprawią, że niektóre z tych listów usłyszymy.

A ludzie wciąż listy piszą... – nie tylko w piosence „Skaldów”. Oby nasz kontakt z „papierowym” listem nie polegał jedynie na otrzymywaniu kopert z rachunkami, propozycjami kupna, oddania głosu i zdobycia wygranej.

Coś tam musi przecież w głębi być, do cholery, w głębi skrzynki na listy, za zakrętem.

Piotr Michna

Jest „Nasza Rokitnica”

**Nie sposób opisać najnowsze-
go albumu „Nasza Rokitnica”.
Trzeba go pooglądać, poczy-
tać – fragmentami, w całości.
Trzeba go „przeżyć”.**

15 listopada 2012 roku w Zespole Szkół Ogólnokształcących Nr 12 w Zabrze (lepiej znanym jako IV LO i Gimnazjum nr 4) odbyła się promocja albumu Nasza Rokitnica, drugiego z zaplanowanej przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Zabrze serii Dzielnice Zabrze. Jako pierwszy ukazał się album poświęcony Kończycom. Promocję albumu zaszczyliło swoją obecnością wielu autorów zamieszczonych w nim tekstów. Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania wydawnictwa, prezydent Małgorzata Mańka-Szulik (pomysłodawczyni serii) wręczyła pierwsze egzemplarze albumu, a dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zabrze (redaktor albumu) oraz Stanisława Mikulak (współpraca redakcyjna) przedstawili drogę od pomysłu do realizacji przedsięwzięcia. Uroczystość uświetnił swoim występem Zabrzeński Chór Młodzieżowy Resonans con tutti im. Norberta Grzegorza Krocza, który swą historię zaczął w rokitnic-

okładka
albumu
Nasza
Rokitnica



kiej „czwórce”. Na prezentację wydawnictwa licznie przybyli mieszkańcy Rokitnicy.

Warto podkreślić, że od pomysłu do wydania albumu minęły dwa lata. W tym czasie wiele osób i instytucji, związanych z Rokitnicą „przewietrzyło” swoje archiwa wspomnień i fotografii. Wydobyto z nich często to, co najcenniejsze: zapisy pamięci, emocje, różne świadectwa (czasem bolesne), słowem radości i smutki. Czy wszystkie? Na pewno nie. Redaktorzy serii, tak mówią, samych fotografii zgromadzili około 10 tysięcy, a w albumie umieścili ich zdecydowanie mniej. Nie sposób „opowiadać album” – trzeba go pooglądać, poczytać – fragmentami, w całości. Trzeba go „przeżyć”. Do tego zachęcamy (album można kupić w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zabrze, cena 65 zł).

Promocję uświetnił Młodzieżowy Chór Resonans con tutti im. Norberta Grzegorza Krocza
Fot. Aleksandra Kowalik



Promocja albumu „Nasza Rokitnica”.
Od lewej: Stanisława Mikulak,
Marian Oslisło, Prezydent Miasta
Małgorzata Mańka-Szulik,
ks. Zygfryd Sordon oraz dyrektor
MBP Tomasz Iwasiów.
Fot. Aleksandra Kowalik

Grupa Twórcza Anaglif

Grupa Twórcza Anaglif skupia młodych, wrażliwych na piękno ludzi, którzy postanowili dokumentować otoczenie za pomocą aparatu fotograficznego. Zapisywana przez autorów fotografii rzeczywistość podlega, w wielu przypadkach, twórczemu przekształceniu, ale jest też próbą opisaną przestrzeni w jej realnym, choć często zaskakującym, kształcie. Grupa działa w rokitnickim Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 12.

Prezentowane zdjęcia wykonali: Artur Gad, Oliwia Moskalik, Arkadiusz Janota, Monika Szottysik.



piano forte, gad



motyl, moskalik



wyryte, janota

w stronę światła, moskalik



równoległy szereg, moskalik





proste oczy, szotłysik



nigdy więcej, gad

zabrzowe, szotłysik





Fot. Sylwia Skrzypczyk

Rokitnica kolorowo



Fot. Aleksandra Kowalik



Fot. Sylwia Skrzypczyk



Fot. Aleksandra Kowalik



Fot. Aleksandra Kowalik

**Publikacja dofinansowana ze środków
Urzędu Miasta w Zabrzu**
„Zeszyty Rokitnickie” wydano staraniem
Towarzystwa Miłośników Rokitnicy
oraz Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 12
w Zabrzu-Rokitnicy
redakcja: Stanisława Mikulak, Jacek Szkartat
Beata Kopiec-Krupa, Piotr Michna,
Katarzyna Włodarczyk
Kontakt:
zeszyty.rokitnickie@interia.pl

Fot. Sylwia Skrzypczyk

